

Oświadczenie złożone przez senatora Stanisława Piotrowicza na 73. posiedzeniu Senatu w dniu 31 marca 2011 r.

Oświadczenie skierowane do ministra środowiska Andrzeja Kraszewskiego

Mieszkańcy miasta Bochni zaalarmowali mnie informacjami o nierozważnych decyzjach władz miasta, brutalnie ingerujących w środowisko przyrodnicze.

Bochnia, stare solne miasto, położona jest w dolinie, otoczona – jak Rzym – siedmioma wzgórzami. Na zboczu jednego z tych wzniesień, Uzborni, od strony północnej przeszło sto lat temu mieszkańcy Bochni społecznie posadzili las. Dziś jest to już stary las iglasto-liściasty. Spacerujący przez ten las ludzie przez lata wydeptali ścieżki i dróżki. Pięciusetmetrową alejkę na szczycie wzniesienia obsadzono akacjami. Jest to wspaniałe miejsce do spacerów i wypoczynku. Tylko ta alejka jest prostą drogą, po której nie trzeba schodzić w dół, by znów wspinać się stromo pod górę, i dlatego tak licznie, bez względu na porę roku, spacerują po niej ludzie starsi, matki z wózkami, a także bezpiecznie biegają maluchy. Tu starsi i młodzi rekreacyjnie biegają i uprawiają nordic walking. W lecie pod konarami drzew panuje cudowny chłód, a zimą przez bezlistne gałęzie przedziera się południowe słońce. Jest to również miejsce widokowe, bo o to w tym chodzi. Od północnej strony rozciąga się panorama starej części miasta, zaś po południowej można podziwiać następne lesiste wzgórze – Kolanów.

Niestety, w ostatnim czasie władze naszego miasta zdecydowały o zniszczeniu tego miejsca. Postanowiono zagospodarować teren kosztem wspomnianej alejki i przyległego terenu, tworząc park rodzinny. Ale czyż do tej pory nie jest on rodzinny? Według planu ma tam powstać kilka boisk sportowych, kortów tenisowych, punktów gastronomicznych. W tym celu trzeba wyciąć duże drzewa – już je wyznaczono – zrównać teren, nadsypać ziemi. Aby te obiekty mogły istnieć, zaplanowano dojazdy i parkingi z różnych stron lasu. Wszystko kosztem drzew.

Nasuwa się pytanie: kto w lesie buduje boiska i dlaczego? Tu nie ma równego terenu, to szczyt góry! Przecież przychodząc grać w piłkę, nie nastawiamy się na obserwację terenu. Takie obiekty, owszem, są potrzebne, ale nie mogą powstawać kosztem zieleni. Są przecież w Bochni inne tereny do zagospodarowania.

Kiedys już próbowano lasek zagospodarować. W środku lasku była studnia, z niej sączyła się woda, a na mokradłach rosły kaczeńce. Wówczas ktoś z władz wpadł na pomysł wybudowania z serca lasku aż do potoku Babica betonowego kanału – szerokiego koryta, głębokiego miejscami na dwa metry. Studnię zasypano, woda uciekła, kaczeńców nie ma, a beton pozostał i straszy. Wtedy też zabrano dzieciom bezpieczną łączkę do zjeżdżania na sankach czy nartach i wybudowano amfiteatr. Była jedna impreza – otwarcia. I koniec. Dzieci nie mają górki do zjeżdżania, za to nietrzeźwi mają miejsce na schadzki. Wokół pojawiły się butelki i śmieci, aż w końcu ławki zgniły. Dziś w tym samym miejscu, u stóp zbiorowej mogiły pięćdziesięciu dwóch Bochnian rozstrzelanych przez hitlerowców, ponownie zaplanowano amfiteatr – jakby nie wyciągnięto wniosków z przeszłości.

I jeszcze jedno. Czy ktoś wziął pod uwagę to, że w tym miejscu tętni życie leśne? Rozbrzmiewa świergot ptaków, zarówno tych małych, pospolitych, jak i rzadkich okazów, na przykład zielonych i czarnych dzięciołów, ale żyją tam również duże, łowne ptaki, w dziuplach i budkach jest wiele miejsc lęgowych.

Nie chodzi o to, by nie zadbać o lasek Uzbornia – owszem, jak najbardziej trzeba to zrobić. Można poprawić alejki, pobudować altanki, postawić ławeczki. Bo dziś nawet o ławkę trudno, a na odcinku 500 m są zaledwie dwa kosze na śmieci. Należałoby też poprawić gospodarkę drzewną – spróchniałe drzewa wyciąć, otoczyć pielęgnacją młode.

Pytam: dlaczego odpowiednie instytucje tak łatwo zgodziły się na zniszczenie przyrody? A co będzie, jeżeli obiekty nie powstaną, a drzewa i tak zostaną wycięte? Albo jeśli powstaną, ale nie wystarczy funduszy na ich utrzymanie i będą niszczyć i straszyć? To możliwe, skoro dziś nie ma pieniędzy na uporządkowanie lasku, uprzątnięcie śmieci. Zachodzi też obawa, że te przedsięwzięcia mogą stanowić otwarcie furtki, aby w przyszłości tę bardzo cenną ze względu na położenie ziemię, własność wszystkich mieszkańców, przekazywać w ręce prywatne, a być może nawet przeznaczyć te tereny rekreacyjne pod zabudowę.

Stanisław Piotrowicz